Ptaki

Opowiadanie prawie współczesne

Moje życie zawsze obfitowało w wiele nieoczekiwanych wydarzeń, jednak ostatni tydzień całkowicie zmienił moje postrzeganie świata.

Nazywam się Juliusz Krynicki, mam 17 lat i żyję w XIX wieku, wieku uczuć, emocji i przełamywania wszelkich granic.

Jak już zdążyłem wspomnieć, ostatni tydzień był ,,nieco'' inny. Nie wiem, dlaczego to przydarzyło się właśnie mnie. Pewnego dnia obudziłem się w zupełnie obcym mi miejscu, jakby w innym świecie...

Wtorek, 20.03.1832r. (według wiszącego obok kalendarza...2012rok?!)

-Julek, wstawaj do cholery! Ile będę cię budzić?! – obudził mnie nieznany mi, niezbyt subtelny głos. – Głuchy jesteś?! Patrz na mnie jak do ciebie mówię! Mam cię uczyć szacunku do własnej matki?!

-Matko?! – ze zdumienia aż podniosłem się. Kim jest stojąca nade mną kobieta? I dlaczego uważa się za moją matkę?

- No nareszcie! Ja idę do roboty, nie zapomnij zamknąć drzwi. – powiedziała kobieta i wyszła.

Przerażony sytuacją, rozejrzałem się wokół siebie. Nie znałem tego miejsca. Otaczały mnie różne dziwne przedmioty, których zastosowania nie znałem. Spojrzałem w obok stojące lustro i z przerażenia upadłem na ziemię. To, co zobaczyłem, uświadomiło mi to, co się dzieje. Byłem w obcym ciele, obcym domu, który wcale nie wyglądał normalnie. Szybko przyodziałem się w ubrania, które znalazłem obok. Chwile potem usłyszałem pukanie do drzwi. Szybko odnalazłem je i otworzyłem.

- No stary, wreszcie! Ile będę walił w te drzwi? – wykrzyknął zabawnie wyglądający młodzieniec. Pierwsze, co rzuciło mi się w oczy, to jego śmieszne spodnie z krokiem po

kolana. Do tego nienaturalnie wielkie buty i zadziwiająca, ogromna, żółta jakby koszula, ale bez guzików. Brew chłopaka szpeciła jakaś nędzna metalowa błyskotka.

- Jak Ty wyglądasz? Od rana już na haju? Bez przesady musimy kiedyś w końcu do tej budy iść! Mimo wszystko nie mam zamiaru kiblować. – Wymamrotał i pociągnął mnie za sobą.

Droga do szkoły nie była zła, przypadkiem dowiedziałem się nawet, że mój towarzysz nosi bardzo dziwne imię KOKS. Nie wiedziałem czy zostało mu ono nadane z racji okazałej budowy ciała, mogłem jedynie się tego domyślać. Kiedy dotarliśmy do szkoły, znienacka rzuciło się na mnie dziwne stworzenie i pocałowało mnie w usta. Kiedy udało mi się oswobodzić z tych objęć, ujrzałem dziewczynę o zniszczonych, platynowych włosach, mocno pomarańczowej, niemal brązowej, skórze, nienaturalnie długich, różowych paznokciach i napuchniętych ustach. Ponadto, dziewczyna nie miała brwi, a jedynie nędznie imitujące je cienkie czarne kreski. Zastanawiałem się czy straciła je podczas jakiegoś wypadku, a może jest chora, więc starałem się nie przyglądać im zbytnio, aby jej nie urazić. Kiedy popatrzyłem w dół, okazało się, że reszta dziewczyny nie była lepsza. Różowa bluzka, różowa spódnica (a właściwie majtki, które miały pewnie pełnić jej rolę), a do tego zabawne białe kozaczki na obcasie. Nie wiedziałem jak się zachować wobec tej dziwnej istoty. A to wszystko dlatego, że nie wiedziałem czy jest chora, czy biedna, a może to jak wygląda, to zamierzony efekt. Moje zdziwienie osiągnęło apogeum, kiedy dowiedziałem się, że to stworzenie ma na imię Monika i... jest moją dziewczyną! Zakręciło mi się w głowie. Na szczęście uratował mnie Koks, który pociągnął mnie za sobą jak bezwładną kuktę, po czym usiedliśmy w ławce w sali pełnej uczniów. Kiedy nauczyciel wszedł do klasy byłem zdumiony postawą młodych. Nikt, absolutnie nikt nie zwracał na niego uwagi. Dziewczyny malowały paznokcie, część przysypiała na ławce, jeszcze inni rzucali czymś po całej klasie, było bardzo głośno i panował ogólny chaos. Pomyślałem, że to niedopuszczalne i podjąłem próbę uciszania siedzących obok mnie kolegów. Byłem zdruzgotany ich reakcją.

-Wal się Julek! Na mózg upadłeś?- wyśmiali mnie brutalnie i dlatego resztę lekcji przesiedziałem w ciszy.

Kiedy już myślałem, że mogę wrócić do domu i w spokoju zastanowić się nad sytuacją, w której się znalazłem, podbiegła do mnie Monika, ta sama, która spowodowała u mnie tak silne zawroty głowy rankiem. Rzuciła mi się na szyję.

-Julek, SUoNko mam nadzieję, że pójdziesz ze mną dzisiaj do fryzjera? Muszę rozjaśnić włosy... Aha i jeszcze pójdziemy do tej nowej drogerii, kupiłabym sobie ten błyszczyk, co tak wiesz, Paris reklamuje ostatnio w telewizji... Dobrze, kochanie? Jeszcze Patrycja i Gabryśka pójdą z nami. A właśnie...! Dlaczego ciągle masz status związku ,,wolny'' na fejsbuku?

-Eee, źle się dzisiaj czuję...- odparłem przerażony. -Pójdę po prostu do domu.

Tak jak powiedziałem, wróciłem do domu i od razu położyłem się spać. Miałem dosyć tego dziwnego dnia. Chciałem obudzić się we własnym domu, w 1832 roku.

Środa 21.03.2012

Tego dnia sam dotarłem do szkoły. Wyszedłem wcześnie rano, dlatego miałem czas, żeby przyjrzeć się otaczającym mnie ludziom. Bardzo interesowało mnie zachowanie mężczyzn, ponieważ przeczytałem w kalendarzu, że dzisiaj obchodzi się Dzień Kobiet. Moje zdumnienie było tym większe, że nikt nie wzdychał do kobiet, jak ja zwykłem to robić w moim świecie. Prawdziwych kobiet nie obdarzano należnym im szacunkiem. Z resztą było też mnóstwo takich, które same siebie nie szanowały. Moje rozważania przerwała nieznana mi dziewczyna, bardzo ładna.

-Wiem, że pewnie jak zwykle cię to nie interesuje, ale organizujemy akcję pomocy dla dzieci z ubogich rodzin z naszego powiatu i, wiem, że jestem wyjątkowo naiwna pytając cię o to, jak zwykle z resztą, ale może chciałbyś wspomóc akcję jakimś groszem?

-Oczywiście, że pomogę! Dlaczego miałbym tego nie zrobić?- odparłem i zacząłem szukać w kieszeni pieniędzy. Dziewczyna otworzyła usta ze zdziwienia. Nogi jej się ugięły, kiedy wręczyłem jej papierowy pieniądz, o wartości, jak przeczytałem, 50zł. Nie wiedziałem, czy to dużo, ale miałem nadzieję, że uda mi się tym wspomóc akcję. Dziewczyna podziękowała cicho i odeszła.

Podczas lekcji również zająłem się obserwacją uczniów. Moją uwagę zwróciła dziewczyna w okularach, która jako jedyna w całej sali była zainteresowana tym, co mówi nauczyciel. Wszystko notowała, spoglądając raz po raz do jakiejś książki i podkreślając wybrane fragmenty. Obserwowałem ją również podczas przerwy. Zauważyłem, że obraca się ona w kręgu uczniów, którzy wyglądem bardzo ją przypominają. Wszyscy z pasją spoglądali w jakieś tajne księgi i kiwali głowami.

- Ziooom, gdzieś ty się podziewał?- zaskoczył mnie Koks. -Cały dzień cię szukam, koleś. Idziemy w końcu na fajkę?

-Tak, ale...- nie zdążyłem dokończyć, ponieważ zobaczyłem szybkim krokiem zbliżającą się do mnie Monikę, dlatego rzuciłem się do ucieczki.

Resztę dnia spędziłem znowu w domu. Nie miałem ochoty spotkać się z Moniką. Zobaczyłem dzisiaj tylu intrygujących ludzi! Mam nadzieję, że uda mi się ze wszystkimi zaprzyjaźnić i zacząć przełamywać granice nie do przełamania, które zarysowały się między uczniami szkoły.

Czwartek, 22.03.2012

Dzisiaj nikt mnie nie obudził. Sam otworzyłem oczy dopiero przed południem i stwierdziłem, że nie ma sensu iść już dzisiaj do szkoły. Nigdy nie zdarzyło mi się jeszcze spać tak długo. To wszystko dlatego, że bardzo dużo rozmyślam o tym, co się teraz ze mną dzieje. Dużo myślę o ludziach, których spotykam. Zauważyłem, że zdecydowana większość z nich nie może rozstać się z małym urządzeniem, które nazywają telefonem komórkowym. Non stop ludzie patrzą w jego monitor i uderzają w tak zwane klawisze. Przyznam szczerze, że nie rozumiem tak głębokiej fascynacji tym urządzeniem. Co więcej, odkryłem, że ja sam również posiadam telefon komórkowy. Przez cały czas dostaję dziwne krótkie wiadomości. Wszystkie są od Moniki. Bardzo mnie to męczy, dlatego postanowiłem wyrzucić to uciążliwe urządzenie. Mam nadzieję, że podjąłem słuszną decyzję.

Piątek, 23.03.2012.

Tego dnia obudził mnie Koks.

-Stary, co się z tobą dzieje?- zastanawiał się krążąc nad moim łóżkiem. - Olewasz i mnie i Monikę. Nie wiem, masz nową dziewczynę? Ale chyba nie masz nowych kumpli, co?... Nie wybaczyłbym ci tego, stary normalnie... - w tym momencie tak naprężył mięśnie, że aż ciarki przeszły mnie po plecach.- Słuchaj, dzisiaj jest impreza u Tobiasza.

- U kogo?- zapytałem zdziwiony.

- U Tobiasza, stary, u Tobiasza. Nie wiem czego się najarałeś, że go nie pamiętasz... W każdym razie, musisz być.

Pokiwałem tylko głową.

Cały dzień w szkole szybko minął mi na obserwacjach wcześniej zauważonych ludzi. Po lekcjach udałem się na spacer po mieście. O 19.00 znalazł mnie Koks i zaciągnął na wspomnianą imprezę. Zdziwiłem się, kiedy zobaczyłem "dom" Tobiasza. Była to chyląca się ku upadkowi rudera. Jeszcze bardziej zdziwiłem się, kiedy zobaczyłem samego Tobiasza. Miał czerwoną chustkę na głowie, wielką koszulę w kratę i ciężkie czarne buty. Chłopak tryskał energią.

- Julek, nareszcie jesteś!- wykrzyknął na mój widok. Nie wiem dlaczego, ale wydawał mi się jedyną osobą wśród moich bliższych znajomych, która była godna zaufania. Poczułem, że z Tobiaszem naprawdę mogę się przyjaźnić.

- Już się bałem, że nie przyjdziesz. Mam Ci tyle do opowiedzenia. Nie uwierzysz w to, co się stało! Dosłownie bajka! Ale teraz wybacz na moment. Muszę przywitać resztę.

Pierwsza godzina minęła dość zwyczajnie. Zgromadzeni śmiali się i rozmawiali. Ja sam starałem się im bacznie przypatrywać. W śród tłumu dostrzegłem zupełnie inaczej wyglądającą dziewczynę. Miała czarne włosy, usta, paznokcie, a nawet ubranie. Jedynie jej skóra była wyjątkowo blada. Na sobie miała długą, ale poszarpaną suknię, na nogach coś w rodzaju siateczki i masywne, czarne buty. Na ręce natomiast założyła podziurawione rękawiczki. Jej zachowanie wskazywało, że nie jest zbyt szczęśliwa. Nie wiedziałem czy spotkało ją coś przykrego. Gdy tak myślałem, moje rozważania przerwał Tobiasz.

- Buu! – usłyszałem nagle za sobą- Już jestem przyjacielu. Jej.. chyba cię nie przestraszyłem?

- Muszę przyznać, że jednak trochę przestraszyłeś. – odparłem. W odpowiedzi usłyszałem śmiech i spontaniczne ,,wybacz''.

- Jak już wcześniej wspomniałem mam Ci dużo do opowiedzenia! Życie jest piękne! Posłuchaj... – Tobiasz mówił, a ja nie przysłuchiwałem się jego słowom. Zwróciłem jednak uwagę na jego energiczność i pozytywne nastawienie do świata. To odróżniało go od większości poznanych mi dotąd osób. Wykonywał mnóstwo ruchów, podskakiwał,

obracał się, a wszystko po to, żeby uatrakcyjnić swoją wypowiedź. To było zabawne, ale jednocześnie miło patrzyło się na jego szczęście. W końcu roześmiałem się.

- Powiedziałem coś śmiesznego? – zapytał niepewnie

- Nie! Przepraszam, nie o to chodzi. – odparłem szybko- cieszy mnie sposób, w jaki podchodzisz do życia. Dawno nie widziałem osoby tak pełnej energii.

- Dzięki!

I w jednej chwili obaj zaczęliśmy się śmiać. Później ktoś zawołał Tobiasza, a ja znowu miałem czas na przypatrywanie się rówieśnikom z innych czasów. Atmosfera wyraźnie stawała się coraz bardziej swobodna. Teraz rozmawiał już każdy z każdym. Jednak w ich zachowaniu było coś niepokojącego. Zabawę przerwał łomot do drzwi. Kiedy Tobiasz otworzył, do środka weszło dwóch mężczyzn. Mieli szare luźne spodnie i coś dużych rozmiarów przypominające płaszcz. Ponadto w rękach mieli drewniane kije. Wśród gości zapanował ogólny chaos. Dopiero po chwili zrozumiałem, że ci mężczyźni mają złe zamiary. Powiedzieli coś, czego nie byłem w stanie zrozumieć i większość osób rozeszła się do domów. Tobiasz poprosił mnie, bym zrobił to samo i obiecał, że rano do mnie przyjdzie i wszystko mi opowie. Zasypiając, długo jeszcze myślałem, kim byli tamci ludzie.

Sobota 24.03.2011

Tego dnia bardzo ciężko było mi wstać. Nic dziwnego, późno się położyłem i jeszcze długo nie mogłem zasnąć. Była już 13.15, a Tobiasz nadal nie przychodził. Zacząłem się martwić, bo tamci mężczyźni wyglądali naprawdę groźnie. Postanowiłem, że pójdę do przyjaciela (chyba mogłem go tak nazwać). Już miałem wychodzić, gdy usłyszałem pukanie do drzwi. Otworzyłem.

- Wybacz, że tak późno, ale rozumiesz… nie mogłem wcześniej

- Dobrze, dobrze.. ale martwiłem się.

- Przyjacielu – roześmiał się-O mnie martwić się nie trzeba! Ale chodź.. pokażę ci coś!

Przez całą drogę tylko słuchałem opowieści Tobiasza. Mówił o naturze, roślinach, zwierzętach.

- PTAKI !!!!- zaskoczył mnie nagle- Ptaki są takie wolne. Czasami czuje się takim ptakiem. Czuję, że mogę zdobywać góry, przekraczać wszelkie granice. Wielu z nas może, tylko nie każdy się przyznaje. A Ty? Przyznajesz się do tego?

Słowa Tobiasza uświadomiły mi, że wcale tak bardzo się nie różnimy. To zaskakujące, bo przez ostatnie dni wydawało mi się, że młodzi są tu zupełnie inni.

- Wiesz, mam tak samo jak ty. Świat powinien należeć do młodych. – odparłem.

- A właśnie! A propos świata: zabiorę cię od zupełnie innego świata, kolorowego, bez zmartwień.

Wtedy Tobiasz podał mi malutkie zawiniątko, a drugie wziął dla siebie. Odpalił od zapałki i pociągnął. Zrobiłem to samo. Zamknąłem oczy, a kiedy już je otworzyłem, okazało się, że siedzę we własnym domu na krześle. Przede mną na stole leży kalendarz a na nim data 24.03.1832 rok.

Napisały:

Anna Czyżewska

Kamila Mazur